Nr. 4. Lwów, 21. stycznia 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Zabobon.

—

Nie po różach płynie nasze życie! A jednak człek wstając i kładąc się, prosi często Boga, by choć się nie zmieniło, by było choćby takiem jutro, jakiem jest dzisiaj, boi się nowości — bo nowość jest zwykle jednym kolcem więcej w tej koronie z cierni.

Zdziwicie się kochani czytelnicy, skąd się wzięły takie smutne myśli u pisarza waszego?

Jak człowiek nie ma być smutnym, gdy mu kogoś, którego lubiał, śmierć zabierze? Dziś doszła mię wiadomość, iż jeden z moich dawnych dobrych i zacnych sąsiadów, rolnik ze wsi K., gdzie dłuższy czas mieszkałem gospodarując, oddał Bogu ducha.

Mimowolnie więc pod pióro nasuwają się myśli smutne, chciałby człek coś wesołego napisać, kiedy serce żalem przepełnione, nasuwa ręce słowa goryczy.

Ha! w ręku Stwórcy losy ludzi. On każe nam żyć, On każe i umierać. Niech się dzieje Jego święta wola! Jednak Tomasz mógł jeszcze żyć. Wszak to był mężczyzna w sile wieku; miał zaledwie 46 lat, a poszedł już do grobu. — Tak silnego chłopa jak on, rzadko znaleść, a przecież nie masz go już między żyjącymi...

Cóż go złamało?

Oto widzicie kochani, drobiazg, lekkie skaleczenie żelaziwem, zabrało rodzinie ojca, a mnie godnego przyjaciela.

W gospodarstwie zawsze się coś gdzieś popsuje, trzeba to i owo załatać lub poprawić. Chłopczysko wioząc nawóz, zaczepiło „luszną“ wozu o „łassę“ i lusznia „poszła na dwoje“.

Tomasz dał chłopcu parę razy w kark, a potem zabrał się do wstawienia nowej luszni. Nie wiedzieć, jak się tam stało, dość, że w pospiechu zardzewiałe żelaziwo okucia, rozcięło mu rękę.. Czy to raz się człowiek skaleczy, Boże święty! czy z tego zaraz umierać!? Ot, zawią-

zał człeczysko rękę jakąś szmatą, i dalej pracował...

Przy wieczerzy kobieta widzi krew na ręce męża, rozwinęła brudną szmatę, a natomiast obwiązała ranę kawałkiem płótna, zalawszy ją poprzód wódką. Ba, rankiem budzi się Tomasz z bolu. Ręka rwie niemiłosiernie. Co tu robić? Przykłada z zimnej wody okłady, na chwilę to pomaga, ale po paru minutach łamanie powraca w dwójnasób.

Przelękniona Tomaszowa zrywa się z łóżka, i robi co może, aby ulżyć biedakowi: kadzi rękę zielem, naparza nad odwarem siana, okłada „podbiałem“ — daremnie. Ból się wzmaga, że „wyć tylko człowiekowi jak psu“... Rano kumy i sąsiadki radziły różne skuteczne lekarstwa. Kazały rękę moczyć w gnojówce, obłożyć gliną, natrzeć spirytusem kamforowym, mrówczanym, obłożyć „kukuryczką“ psiem sadłem i t. d. Parobek ubił „Kruczka“, przyłożono psie sadło... Gdzie tam, nie pomaga! Próbowano wszystkich leków po porządku, — a ręka jak bolała, tak boli. Zrozpaczona kobieta biegnie do Jegomości po radę. Ksiądz dowiedziawszy się o przypadku, radzi bezzwłocznie udać się po poradę do doktora, bo może być źle.

Tomaszowa zafrasowała się tem bardzo, bo lekarzowi trzeba będzie zapłacić, ale z płaczem odeszła do domu, mówiąc do księdza proboszcza, że zaraz każe chłopu jechać do Lwowa. Gdyby się tak było stało, gdyby to była uczyniła, nie leżałby pewnie mój sąsiad dziś w grobie. Kiedy bo u nas taki zwyczaj, że naprzód radzimy się we dworze, u księdza, lub u nauczyciela, potem idziemy po poradę do arendarza i tego zwykle słuchamy, i to robimy, co on każe.

Tak zrobiła i Tomaszowa. Karczmarz radził przedewszystkiem wypić choremu pół litry wódki, w której wymoczono korzeń tataraku, a potem jeszcze na wzbudzenie potu, parę szklanek miodu.

Kolęda.

Szkic wiejski.

. . . .

— Jaśku! to ty?... to ty, Jaśku?...

Na ten głos znajomy, drgnął cały — podziała się gdzieś jego buta zawadyacka, i stał przed drzwiami niskiej chałupy, potulny, mnąc w ręku czapkę pruskiego żołnierza. Z po za drzwi wyglądała ku niemu jaśniutka główka dziewczyny i dwoje oczu jasnych. Obejmowały go one, jego długie błyszczące buty i szary płaszcz żołnierski, tłomoczek na plecach i głowę nisko strzyżoną, i aż w same źrenice zaglądały ciekawie, a serdecznie.

Pod tem spojrzeniem prostem, jęło mu coś grać w duszy... niby jak w wojsku, kiedy znak dadzą, i muzyka pułkowa huknie, zagrzmi, że aż ziemia zda się z pod nóg ucieka.

Więc i jemu zagrały w duszy uradowanie, wesołość i lęk jakiś przed tą jasną, wysoką dziewczyną, przed chałupeczką starą i mową rodzoną. »Jaśku?«... Toż on pięć lat nie słyszał tego, caluteńkie pięć lat, jak wymierzył! Ktoby tam jego tak słodko nazywał!...

Niemcy Johannem go nazwały, szturchano, łajano.. Najadł on się w wojsku tego wszystkiego, o najadł! Tymczasem od słonecznego zachodu krwawe i złote błyski idą... ścielą się na pagórkach, zamarzłym stawie, na śniegu przed chatą; dymy z kominów wiejskich tumanią się różowo, niebo zielonawe, wyzłacane całe, a na samym skraju czerwone. W powietrzu suchy mróz, z otwartych drzwi chaty bije ciepła woń świeżego pieczywa i dobre słowo dziewczyny.

Nie chodźcie wy do żadnego doktora — mówił szynkarz — doktor weźmie pieniądze, lekarstwo też kosztuje, a to nic nie pomoże... Żeby im taki rok, jak oni się znają na słabości. Ja wam dobrze radzę, a jak i to nie pomoże, to idźcie do starej Micyglichy. To sławna znachorka, ona zna ziele, umie rękę i nogę naprawić, zamówić każdą słabość, a nie weźmie drogo. Zgodzicie całą kuracyę za parę reńskich i spokój!...

Poczciwe kobiecisko dało się namówić tem chytrem przemówieniem i postanowiła posłać po znachorkę.

Tymczasem w domu Tomasz jęczy, bo ręka boli coraz gorzej, ból posuwa się w górę ramienia. Popołudniu przyjechała Micygalicha. Oglądnęła ranę i rzecze: „Et, głupstwo!“... Ot macie ostrą krew, dlatego tak nabiera, ja tu wam jednak zaraz poradzę. To rzekłszy, poczęła wywijać rękami, pluć, bełkotać jakieś niezrozumiałe słowa, biegać po izbie jak waryatka, nibyto wypędzając słabość z ręki... Następnie wsadziła ramię chorego w prawie kipiące mleko, w które nałożyła wprzód jakichś chwastów. Tomasz już nie jęczał, ale po prostu wył z bolu, bo mleko parzyło do tego jeszcze zbolałą rękę.

— Nie bójcie się, — uspakajała znachorka — jutro będziecie już prawie zdrowi. Teraz was jeszcze nakadzę...

Położyła potem na czerepie z miski sporo węgla żarzącego się, nasypała na nie kilka garści jakiegoś ziela, czy siana. Dym gryzący oczy, zaczął napełniać izbę, a biedny nasz sąsiad trzymał nad tem rękę. Głowa z bolu, dymu i wódki, łamała go też niemiłosiernie.

Ale czegoż człowiek nie zrobi dla zdrowia! Po półgodzinnej męczarni, wypiwszy jeszcze kilka kieliszków wódki, kilka szklanek miodu, położył się Tomasz i rzeczywiście chwilkę zdrzemnął. Znachorka tymczasem napiwszy się, podjadłszy i zabrawszy 10 zł. za całe leczenie, odjechała do swojej wsi.

Więc ocknąwszy się z nieśmiałości i zadumy, skoczył raźno naprzód, całował pomarszczone ręce starej matki i siedział już przy niej w izbie, na samym środku drewnianej kanapy, niby gość jaki szanowny i kochany. Czekali go dzisiaj na pewno, wyrachowawszy troskliwie, kiedy »od Niemców« miał wrócić; a to, że na Święta Bożego Narodzenia i Wigilię samą, więc w chacie święto podwójne dziś było, a i kolacya warzyła się obfita.

Teraz już gadać poczęli, szeroko a przyjemnie. Matka szczególnie opowiadała dużo, dużo, za te wszystkie lata niewidzenia długiego. Więc śmiało się matczysko poczciwe, że on wyrósł, posilniał, wyładniał (co prawda — to nie grzech); a ona już zestarzała, stara, nie zduża tymczasem, na nogi bieduje, prędko nie będzie już komu dopilnować i tej chudoby, jaka jest, i tej nawet odrobiny ziemi.

Magda?... dziewka uczciwa, a roboczucha jakich mało, ale zawszeć młode to, ładne; a choć sierota i znajda, wiedzą, że krzywdy jej niema: kufer pełny i jałówka w posagu... jak u rodzonej; to pewno i nie widać, jak do niej swatów przyślą; dwadzieścia lat dziewczyna niedawno skończyła.

I tak stara mówiła bez ustanku, od rzeczy do rzeczy przechodząc, z tą gadatliwością starych ludzi, którzy długo zgryzotę w sercu tłoczyli. Jaśko słuchał w milczeniu, oszołomiony nagłem przejściem z mrozu do gorąca izby, może bardziej jeszcze przejściem od mowy pułkowej niemieckiej do rodzonego języka.

Magda tymczasem kręciła się przy piecu z zawiniętymi rękawami, cała przejęta ważnością tego wigilijnego wieczoru. Jaśko od matki na dziewuchę zerkał, dziwując się myślami, że przez te lat kilka urosła w topolkę, a włosy poszły we dwa grube warkocze, ja-

Sen Tomasza nie trwał jednak długo. Ból wyrywał mu jęki z piersi nawet w ciągu krótkiej drzemki. W końcu chory zerwał się z krzykiem, bo cierpienie przewarzyło nawet zawrót głowy, spowodowany nadmiernem użyciem trunku. Ręka po łokieć poczarniała i spuchła jak konew. Posłano w nocy znowu po babę znachorkę. Nie zastano jej, pojechała gdzieś do innego chorego...

Straszna to była noc dla Tomasza, straszna dla wszystkich domowników. Ból niesłychany nie ustawał na chwilę, puchlina postępowała w górę i objęła już całe ramię, a ciało tam zczarniało jak głownia, nie wróżąc nic dobrego... Rano odwieziono Tomasza do lekarza. Ten oglądnąwszy rękę, rzekł:

— Teraz zapóźno... Gangrena objęła całe już ramię. Zawieźcie chorego do szpitala, a może go tam jeszcze uratują. Trzeba było prędzej przybyć po poradę...

I w szpitalu nie zdołano już złemu zaradzić. Gangrena przeszła z ramienia w lewy bok tułowia, więc nawet odcięcie ręki nie uratowało biedaka, — umarł w strasznych bolach.

To wszystko, co wam tu opowiadam, wiernie opisał mi ksiądz proboszcz, wiedząc, że byłem dla zmarłego przyjacielem.

Cóż tedy Tomasza zamordowało, czy ta mała rana? Niekoniecznie. Gdyby nieboszczyk był zaraz zasięgnął rady lekarskiej, to pewnie żyłby dziś. Zamordował go „zabobon“, jego i kobiety, uprzedzenie do lekarzy, a wiara w znachorów.

Czy tylko on jeden tak marnie zginął?

Gdzie tam, całe gromady ludzi idą przedwcześnie do grobu dlatego, że albo lekceważą sobie chorobę, albo zasięgają radę u oszustów, zwanych znachorami i znachorkami.

Lekarz uczy się długie lata poznawania słabości, praktykuje w szpitalu, gdzie doświadczeni doktorowie pokazują im jeszcze na przykładach czem i na co

---

sne niby zboże, w którem ją dzieckiem znaleźli. Oczy — chabry śmiejące. Zapożyczyła kolorów, czy co?... Jasna i pokraśniała od blasków ogniowych, miga mu się jeno w oczach, niby widzenie śliczne.

Na dworze ściemnia się pomału, w izbie panuje już mrok szary i coraz ciemniejszy, rozświecony tylko ogniem z pieca; migotliwe te, wątłe błyski opromieniają Magdę, snują się po obrazach świętych na ścianie, po twarzy matki Jaśka, nadając im dziwne wyrazy. Jaśko rozgaduje się trochę, z trudnością, potem coraz mu łatwiej, i zaczyna być wesół, śmieje się, opowiada...

Aż naraz wyrzucił z siebie prędko, prędko, niby kamień z serca, najważniejszą wiadomość, którą wniósł z sobą do chaty. Oto wrócił on na święta tylko... do Trzech Króli, potem odchodzi znowu; musi odejść; do tego samego miasta, gdzie stali z pułkiem Westfalskim. Śliczności miasto i bogate! Polubił go starszy oficer... powiadał zawsze o nim, że to elegantny chłopak i pokazał pułkownikowi... a ten chce wziąć go na służbę do swego majątku... daje ładną pensyę: sto marek rocznie, wikt i mieszkanie. Już się zmówili... To bogaty człowiek i ponoś jak swój poczciwy.

Stręczą tam jemu także i dziewczynę za żonę... Niemkini... ależ ładna!... zamożna!... fi, jedna córka w domu... Jego upodobali sobie jak syna i gwałtem chcą, a on się tam bardzo nie odrzeka od tego. Niemiec daje mu grunt pod dom, pole, ogród, kawałek góry z winogradem... Czego chcieć więcej?... Przytem służyć nie trzeba.

Jaśko trzepał to wszystko prawie bez tchu, na nikogo nie patrząc, przestraszony już swojem postanowieniem, które niedawno uważał za zupełnie porządne i proste. Naraz jednak, oczarowany ciepłem widzeniem »swego« kawałka ziemi, »swojej« chaty, starej

leczyć, co pomoże, co uzdrowi w danej słabości. A tu chłop lub baba, którzy nietylko, że tego się nie uczyli, ale czytać nawet nie umieją, mają być mędrszymi od lekarza! Skąd, proszę mi powiedzieć? Gdybym ja n. p. zabrał się dziś do robienia butów, a pojęcia o tem nie mam. Czy ubrałby kto takie buty przezemnie zrobione, i czy w ogóle bym je zrobić potrafił? Ciało człowieka, to maszyna cudownie urządzona. Niczem zegarki i najsztuczniejsze maszynki wobec niego. A czy dalibyście n. p. młócarnię naprawić babie, która się ślusarstwa nie uczyła? A przecież dajecie jej do naprawy wasze ciało, wasz organizm, oddajecie w ich ręce swe zdrowie i życie. Czy to rozsądnie?

Ona zna zioła — powiadacie.

Ależ lekarz zna lepiej od niej i to nie jedno, ale wszystkie możliwe zioła. Nad tem pracuje on całe lata, to jego zawód, on wiedzę swą opiera nie tylko na doświadczeniu swojem, ale i na doświadczeniach innych sławnych lekarzy, wyczytuje gdzie, kiedy i jak to a to lekarstwo skutkowało, które ziele lub lek pomaga. Lekarz uczy się składu ciała ludzkiego, musi znać każdą kostkę, każdy narząd. Gdzież macie gwarancyę, że znachor się na tem rozumie?

Chcecie wiedzieć, na czem ci oszuści opierają swe sztuki, to wam opowiem, ale na przyszłą niedzielę, bo dziś brak już miejsca.

Gustaw Kubik-Horodyński.

Korespondencya „Niedzieli".

Hołosków, dnia 10. grudnia 1899.

Szanowna Redakcyo!

W roku 1883 i 1884 jesteśmy sprowadzeni z zachodniej części kraju Galicyi do Hołoskowa, na obszar dworski p. Bronisława

---

matki i tej ładnej, miłej dziewczyny, chciałby w pół drogi zawrócić, co był zaczął mówić. Ale zacząwszy, skończyć musiał.

Jakoż, gdy skończył, zmieszany, spojrzał na matkę i przeraził się niemal śmiałością swoją.

W większym błysku ognia zobaczył twarz jej ściągniętą nagle i skurczoną, a siwe oczy złowrogo łyskające w dołach.

W izbie nastała cisza taka, jakby naraz wszystko, co tam żyło, zamarło, i słychać było jedynie trzask ognia dokoła kipiącego garnka z barszczem. W tem osłupieniu dwóch kobiet, stara pierwsza słowo odnalazła.

Jęła tłómaczyć synowi, biednym, złamanym głosem, że głupstwo robi bezecne, że drogę wybrał sobie, z której zawrócić powinien. Inaczej, ona, matka, skonanie ciężkie będzie miała. Lepiej tutaj żonkę mu wynajdą, i panem będzie w chacie — co to panem?... królewiczem!

Zamilkłaby może, gdyby matczynem sercem przeczuć umiała, że syn, zawstydzony już na dnie duszy i wahający, za pierwszem słowem nauki chwyci się uporu, jak tonący deski, i zatnie się przy swojem, z całą bezmyślną i głupią zaciętością polskiego chłopa. Gdzie tam! przecie umowę już zawarł, i Niemce się obiecał, a przytem, oho!... interes dobry. Babom nie sądzić o takim.

Mówiło się jeszcze i tak i owak, nakoniec matczysko i mówić przestało, jeno osowiałe, zadziwione i starsze o lat dziesiątki, skuliło się w kącie kanapki. Cóż było mówić więcej? Gdy kogo Bóg chce pokarać, to mu rozum odbierze, powiadają ludzie.

Ale za co ją Boża wola tak okropnie karze na tym jedynaku synu? Za co?... za co?... i tłukła się biedna z tą myślą w milczeniu.

Trzeba było nareszcie do wieczerzy zasiąść. Zasiedli... pokwaszeni, bez słowa do-

Dobrowolskieco w powiecie tłómackim przez schlebiające okólniki, iż każdy biedniejszy człowiek może sobie los swój życia polepszyć, iż może gruntu sobie kupić za małą kwotę, bo jeden morg kosztuje 105 zł., które trzeba z góry zapłacić. Ale na tym obszarze dworskim ciężył dług 62.000 zł. Banku hipotecznego, odtrącali więc 60 zł., a 45 zł. na rękę właścicielowi.

Po przeczytaniu ty h schlebiających okólników, każdy się z chęcią wybierał co miał jakieś oszczędności, zresztą co mieliśmy, to wszystko my wyprzedali, aby nabyć tych gruntów dobrych, co okólniki pisały, iż wydaje jeden morg gruntu dwanaście korcy twardego zboża...

To wszystko było nie prawdą!

Sprzedaż tych gruntów była w taki sposób ułożona, że każdy kupujący, za jeden morg gruntu jest obowiązany przy zawarciu kontraktu kupna po 105 zł. zapłacić, a kto nie zmoże płacić całej sumy, to będzie płacił po 45 zł. właścicielowi, a 60 zł. pozostanie na Bank hipoteczny we Lwowie. Ugodziliśmy się więc spłacać ratami i tak płaciliśmy rzetelnie rok rocznie po 4 zł. od jednego morgu. Przez 8 lat te raty miały być płacone na umorzenie Banku hipotecznego, i tak każdy kupował na ile kogo było stać. Właściciel p. Bronisław Dobrowolski, przy umowie kupna i sprzedaży, przyrzekł stanowczo kupującym, aby się nie bali tego ciężaru na tych gruntach, iż przeprowadzi pożyczkę na tańszy procent i na mniejszy kapitał do Banku krajowego. Każdy osadnik oczekiwał z niecierpliwością tej dobroci. Nastąpiła ta dobroć, ale już przymusowo po ośmiu latach i tak się to zciągało rok rocznie, iż jeszcze po dziś dzień nie ma żadnego porządku między nami, choć już 16 lat minęło. Podpis tej konwersyi do przeprowadzenia nie nastąpił, bo wiatr wziął słowo honorowe, do tego każdy gwarantował swojem majątkiem jaki posiada. Każdy podpisujący konwersye do Banku krajowego, musiał przyjąć koszta przeprowadzenia, bo jak kosztów nie przyjął, to nie był przeprowadzony i tak pozostało 17 osadników, którzy nie są przeprowadzeni do Banku

---

brego, choć na pięknie wypieczonym struclu połyskał śnieżny opłatek, a dziewka wydostała z kufra czysty, nowy obrusek i z szafy kwieciste talerze.

Jaśko nadrabiał miną i jadł, głodny z drogi; matka zaledwo przełykała strawę. Skończywszy, bezmyślnie wstali. Stara, podnosząc się z trudem, mówiła, że spać pójdzie; syn także, jako zdrożony, niech spocznie przed świętą Pasterką. Potem Magda do kościoła z nim pójdzie na nabożeństwo, jako zwyczaj każe, od którego nijakim względem wymowić się nie można, chyba tylko starością i chorobą.

I wysunęła się do alkierza, stękając. Magda sprzątnęła talerze, zagasiła ogień i za nią poszła, nie odezwawszy się słowem do Jaśka. Jemu spać się zachciało gwałtownie, więc legł ciężko na twardej kanapce, wsunąwszy dla wygody mały tłomoczek pod głowę.

Zmęczony, prędko zasypiał; aż nagle wydało mu się, że słyszy z drzwi alkierza jakieś dziwne głosy, niby stękania... niby jęki modlitewne, i po chwili rozróżnił wyraźnie słowa, łkające naprzemian prośbą, rozpaczą i beznadziejnością... »Jezu Nazareński... zmiłuj się... zmiłuj się, o Jezu! Je...e...zu, zmiłuj się!!«... Słuchać zaczął uważniej, dotknięty czemś i wylękniony; ale powieki zaciężyły mu jakby kamienlem, i głowa opadła sennie.

Chrapanie z izby i płacz modlitwy z alkierza złączyły się w jedno.

. . . .

(Dokończenie nastąpi).

M. Dobrowita.

krajowego. Od tych 17-tu pobierali raty z morgu wyż wspomnianego przez 7 lat i tak brał p. Bronisław Dobrowolski, adwokat dr. Sołowij we Lwowie, c. k. notaryusz w Delatynie; najwięcej zebrał notaryusz Gruiński, od których nie mamy żadnego uwiadomienia, gdzie podzieli te zebrane raty...

Teraz Bank hipoteczny się upomina o swój dług, my się odwołujemy, iż płaciliśmy p. notaryuszowi w Delatynie. Bank hipoteczny odpowiedział, iż już przez kilka lat nie odbierał rat zaległych od nikogo i wystawia grunta do sprzedaży, tak my się upomnieli u p. notaryusza, gdzie nasze raty i czemu nie przeprowadził przez tyle lat. P. notaryusz odpowiedział: dajcie spokój, wszystko dobrze będzie, a to się pokazała nie prawda, i tak ci, co podpisali do krajowego Banku, nie na mniejszy kapitał, ale na większy. Wykupowali za gotówkę pieniężną walutą austryacką, a oni nas wzięli na kupony wartości pieniędzy kredytowych, bo powiedzieli, że są tańsze teraz...

Przeto prosimy szanowną Redakcyę jak najłaskawiej, ażeby szanowna Redakcya raczyła się ku nam przychylić i poruszyć całą zaniedbaną sprawę, a nas pouczyć w jaki sposób mamy sobie postąpić, aby uniknąć tak wielkiego niebezpieczeństwa.

Wójcik Jakób.

Odpowiedź Redakcyi. Na razie może poskutkuje, gdy ten list wydrukowany w *Niedzieli*, dostanie się do rąk tych panów, a zwłaszcza p. notaryusza w Delatynie. Gdy to nie pomoże, wtedy nasz lwowski adwokat zajmie się tą sprawą i nie pozwoli Was skrzywdzić.

Wiadomości z ziem polskich.

* Z Warszawy donoszą, że p. Kasper Wojnar, aresztowany przez władze rosyjskie, wkrótce ma być wypuszczony na wolność. Również piszą, że aresztowano ogółem 18 mężczyzn i 9 kobiet, ale wszyscy mają być wkrótce na wolność wypuszczeni.

* Na wzmocnienie niemczyzny w ziemiach polskich, wstawiono w nowy budżet państwa pruskiego znowu znaczne sumy. W tym roku rząd powiększył sumę przeznaczoną na te cele o 180.000 marek. Pieniądze te podzielone zostaną na prowincyę poznańską na Zachodnie Prusy i na Górny Szląsk, a część pójdzie do północnych powiatów prowincyi szlezwicko-holsztyńskiej, gdzie się także okazuje potrzeba wzmacniania niemczyzny przeciwko Duńczykom. Na jakie cele mają być pieniądze te użyte, dotychczas nie wiadomo.

* W *Gwiazdce cieszyńskiej* czytamy: Podczas rozpraw nad wnioskiem o upaństwowienie polskiego gimnazyum w Cieszynie w parlemencie, tak poseł dr. Demel, jak i p. Türk z naciskiem powtarzali, jakoby o polskie gimnazyum, jak w ogóle o prawa narodowe polskie na Szląsku, dopominali się tylko »galicyjscy agitatorowie«, a nie sam polski lud w Księstwie Cieszyńskiem. Przeciw temu, często też przez niemieckie pisma powtarzanemu twierdzeniu, musi lud polski na Szląsku stanowczo zaprotestować — a protest ten poprzeć dobitnym i publicznym czynem. W tym celu postanowiliśmy zawiązća komitet, złożony z samych włościan i robotników polskich i zwołać zgromadzenie ludowe na dzień 4. lutego b. r. do Cieszyna z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie i wybór przewodnictwa. 2) Polskie gimnazyum w Cieszynie. 3) Żądania polskiego ludu na Szląsku. Zgromadzenie to chcemy urządzić w ten sposób, aby zagajenie i sprawozdanie z przedmiotów obrad powierzone zostało samym włościanom i robotnikom polskim, nie dlatego, jakobyśmy nie uznawali z wdzięcznością pracy braci naszych w Galicyi, lub innych pracowników narodowych szląskich, lecz wyłącznie dlatego, aby raz Niemców przekonać, że szląski lud polski już nietylko się ocknął, ale też dojrzał o tyle, że nie jest wcale żądny »niemieckiej kultury«, a bronić chce i bronić będzie swej

narodowości wiernie i wytrwale przeciw obcemu naciskowi... Sądzimy, że wszyscy bracia nasi na Szląsku rozumieją wielkie znaczenie i doniosłość tego zgromadzenia, i stawią się licznie na dzień 4. lutego b. r. do Cieszyna, o co ich niniejszem serdecznie prosimy. W szczególności zapraszamy uprzejmie na to zgromadzenie Szanownych P. T. posłów narodowych, wszystkich przełożonych gmin polskich, oraz wszystkich braci Polaków, którym obrona i rozwój narodowości naszej na Szląsku, nie jest obojętny! Z Bogiem więc i do widzenia w Cieszynie, dnia 4. lutego b. r. W imieniu komitetu zwołującego: *Jerzy Cienciała*, *Adam Łysek*, *Franciszek Jedliczka*.

Z TYGODNIA.

Dotychczas jeszcze nie udało się drowi Koerberowi złożyć nowego ministerstwa. Już nawet zdawało się, że wszelkie usiłowania w celu utworzenia nowego gabinetu spełzły na niczem, ale mimo trudności zwiększających się co godzinę, prowadzi dr. Koerber dalej rokowania, i jest nadzieja, że już wkrótce nowy gabinet obejmie rządy. Nowy rząd uważa to jako swe pierwsze i najważniejsze zadanie sprowadzić porozumienie między Niemcami i Czechami. Dr. Koerber ukończył właśnie ustawę językową, która ma stanowić przy rozprawach ugodowych podstawę do obrad. Zmiana gabinetu ma już w najbliższych dniach nastąpić.

Zrażeni ustawicznem niepowodzeniem Anglicy, szukają kozła ofiarnego, któremuby można przypisać winę, i jak się zdaje, już go znaleźli w osobie generała Bullera, którego przedtem nie mogli się nachwalić. Teraz wszystkie gazety domagają się odwołania generała i wytoczenia mu śledztwa. Wszyscy sądzą, że zaraz po otwarciu parlamentu angielskiego, co wkrótce ma nastąpić, posłowie wystąpią z interpelacyą rządu w sprawie zachowywania się generała Bullera i zażądają wytoczenia śledztwa. — Widać z tego, że Anglicy, chociaż znani są z usposobienia chłodnego, zaczynają tracić zimną krew z powodu ciągłego niepowodzenia. — Na polu walki zapanowało w ostatnich dniach milczenie; tak Burowie, jak i Anglicy zaniechali dalszych operacyj. Generał French donosi, że Burowie musieli wielu stracić w rannych, bo wszędzie pod Colesbergiem powiewają chorągwie ze znakiem czerwonego krzyża na dowód tego, że zbierają rannych. Generał Buller przygotowuje podobno nowy atak na pozycye Burów. Dywizya generała Warren ma uderzyć na prawe skrzydło Burów, a generał Buller równocześnie na centrum. Generał French wyjechał w poniedziałek z pułkiem kawaleryi na zwiady w okolice Streckstrom i napotkał na silne oddziały Burów. Podobno Anglikom powiodło się uwieźć znaczne zapasy amunicyi i żywności z miejscowości Molteno, której groziło niebezpieczeństwo zajęcia ze strony Burów. — Generał Gatacre zastrzelił pod Strombergiem własnoręcznie jednego z przewodników, którego posądzał o to, że Anglików źle prowadził. Żołnierze Gatacra byli tak znużeni marszem, że padali na ziemię i zasypiali i śpiący dostawali się w niewolę Burów.

Rząd rosyjski rozkazał zmobilizować na próbę znaczny oddział wojska na granicy afgańskiej w Małej Azyi. Ponieważ tam ścierają się interesa angielskie i rosyjskie, przeto niepodoba się to Anglikom, którzy w tej »próbie« upatrują rodzaj groźby dla siebie. Dlatego też odzywają się między nimi głosy, iż gdyby Rosya miała pokazywać Anglii widoczną nieprzyjaźń, należałoby się zmobilizować część floty angielskiej, aby przypomnieć Rosyi potęgę angielską na morzu, która pomimo obecnej wojny z Burami, wcale nie jest naruszoną. Na to piszą znowu gazety rosyjskie, iż Anglia winna z tego czerpać naukę, iż jej potęga na morzu tyleby jej pomogła przeciw Rosyi, jak teraz w wojnie

z Burami i wyrażają przekonanie, że Anglia okaże wobec Rosyi chyba więcej uległości, jak to dotychczas się działo.

Nowiny i rozmaitości.

— **Do dzisiejszego numeru, dołącza Administracya zapowiedziane w numerze 50 z 10. grudnia 1899, premium dla prenumeratorów całorocznych i półrocznych w postaci książki p. t.: „Spiewy historyczne Niemcewicza".**

— **Od Redakcyi.** Druk powieści: *Grosz publiczny, to rzecz święta*, z przyczyn od Redakcyi nie zależnych, odkłada się do nieograniczonego czasu.

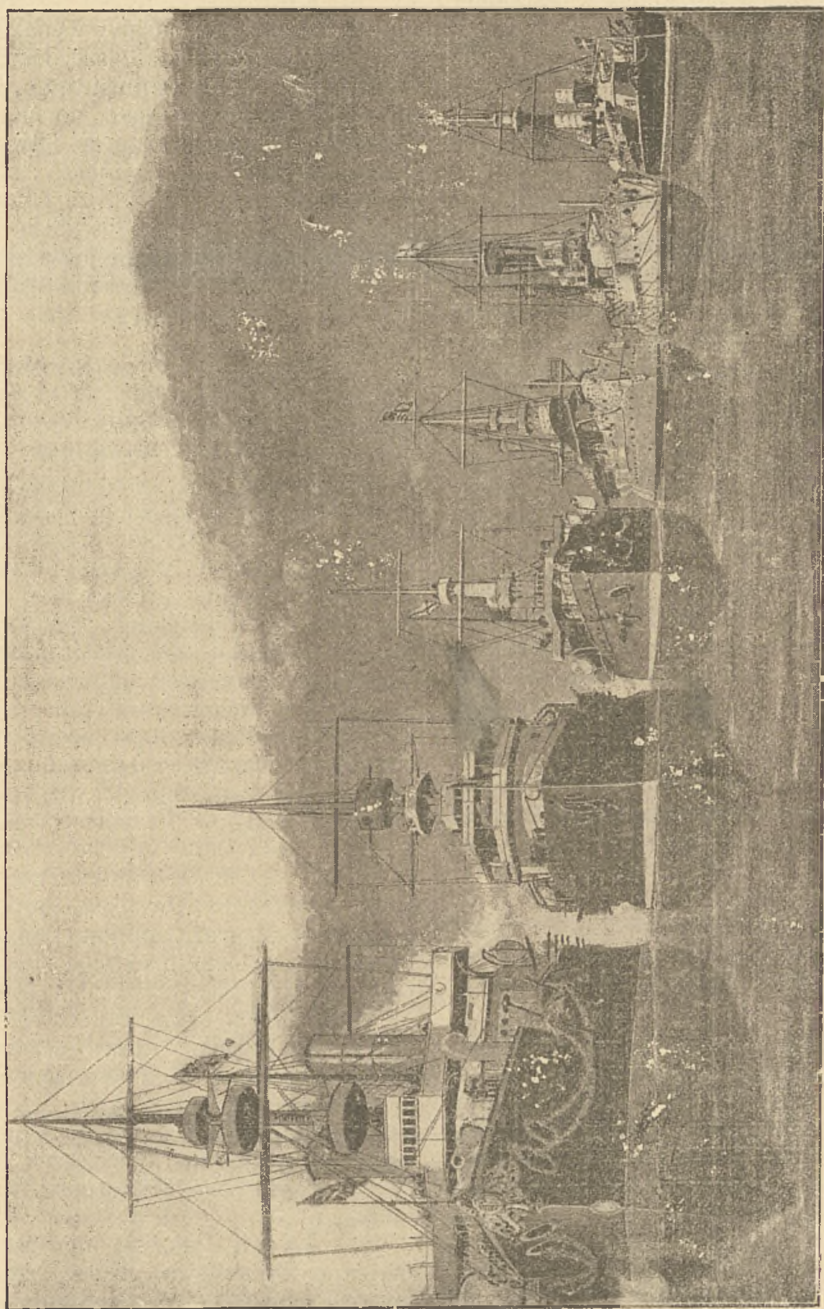
— **Antialkoholiczne serum.** Lekarze Sappelier i Thebult podali na posiedzeniu paryskiej akademii lekarskiej do wiadomości, że udało się im odkryć *serum* przeciw alkoholizmowi, które sporządzić mieli przy pomocy aptekarza Broci. *Serum* to pochodzi od sztucznie upitego konia, i ma u osób, poddawanych kuracyi, wywoływać obrzydzenie spirytualiów. *Serum*, jest to odpowiednio sporządzona krew jakiegoś zwierzęcia, która wszczepiona w inne ciało, chroni go od pewnej choroby. Takim *serum* jest n. p. to, czem się ospę u dzieci szczepi. Ludzie szczepieni na ospę, są na kilka lat bezpieczni od tej choroby, jeżeli naturalnie szczepienie się przyjmie.

— **„Skaczący" czarny śnieg.** Rzadkie zjawisko było onegdaj na górze Lichtenstein pod Wiedniem. Śnieg padał gęstymi płatami szczególniejszego koloru, jakby nakrapiany czarnymi punkcikami; zdaleka wyglądało to, jakby ktoś na całun śniegowy rozsypał czarny mak. Po chwili czarne te punkciki ożyły i zaczęły skakać. Jeden z turystów wziął garść tego »skaczącego« czarnego śniegu do chustki i przyniósł ją do profesora w Józefinum w Moedlingu. Ten powiedział, iż są to »pchły lodowcowe«. Robak ten należy do rodzaju skaczących pcheł i żyje pod kamieniami w górach aż do wysokości 3.000 metrów. Jest czarny i daleko mniejszy, niż zwyczajna pchła, ale niewinny, t. j. nie kąsa. Znajduje się na grupie gór Montblanc, (największa góra w Europie), w wielkich masach.

— **Kula w ręce przez lat 40.** W Tarnopolu zdarzył się ciekawy wypadek, mianowicie urzędnikowi tamtejszej kasy miejskiej i krewnemu byłego ministra, p. Ferdynandowi Steinbachowi wyjęto po latach 40 odłam kuli, tkwiący jeszcze od bitwy pod Magentą, w której p. Steinbach brał udział. P. Steinbachowi robili dwaj lekarze tarnopolscy operacyę na lewym łokciu. Gdy atoli rana nie goiła się, począł inny lekarz badać przyczyny i trafił na przedmiot twardy, którym, jak się okazało, była owa kula z pod Magenty.

— **Polacy w Transwaalu.** W tych dniach majster rzeźniczy, p. P. z Warszawy, otrzymał z pod Ladysmith list od jednego z dawnych swoich czeladników. Przed rokiem czeladnik ten wywędrował za granicę w poszukiwaniu szczęścia na obczyźnie. W tułaczce swej po Europie, dotarł do Marsylii we Francyi, gdzie w porcie zaznajomił się z gronem Polaków, przeważnie z Księstwa Poznańskiego i z Galicyi; byli to robotnicy, którym praca w kopalniach westfalskich i belgijskich sprzykrzyła się, postanowili przeto puścić się na wojaczkę do Transwaalu. W ciągu kilkunastu dni grupa urosła do dwunastu ludzi, gdyż wieść o postanowieniu kolegów, ściągnęła do Marsylii wielu innych wychodźców-Polaków. Marsylski komisarz konsularny Transwaalu dopomógł ochotnikom, że dostali się na pole walki. Przybyliśmy — pisze ów czeladnik w liście — do generała głównodowodzącego Jouberta, który na wieść o narodowości ochotników, odezwał się: »Czytałem w powieściach waszego pisarza Sienkiewicza, iż Polacy są najstosowniejszymi do jazdy«. Z dwunastu przybyłych utworzono oddział, wcielony do pułku kawaleryjskiego ochotników cudzoziemskich, dowodzącego przez pułkownika Van Welde. Pułk ten, używany do podjazdów i wycieczek wywiadowczych, przyłączono do korpusu oblegającego Ladysmith.

— **Lydit,** tak się nazywa angielska materya wybuchowa. Niesłychanej sile tej materyi, zawdzięczają Anglicy swe zwycięstwa nad Mahdim i derwiszami, a teraz już zaczynają jej używać w wojnie przeciwko Burom. Lydit używany jest nie jako proch strzelniczy, lecz jako siła, rozsadzająca bomby. Siła ta jest tak ogromną, że bomba 56-funtowa, rzucona w trzodę owiec, uśmierciła natychmiast 80 sztuk tylko przez nacisk powietrza, nie raniąc żadnej. Na konferencyi w Hadze, radzono wprawdzie nad usunię-



Anglia. Francya. Rosya. Stany Zjednoczone. Niemcy. Włochy.

ciem bomb takich, ale nie uchwalono tego. Nic więc ze stanowiska międzynarodowego prawa nie przeszkadza Anglikom w użyciu środków, wypróbowanych pod Omdurmanem. Anglicy rzucają teraz już bomby 45 funtowej wagi na Burów, ale jakoś dotychczas z nieszczególnym skutkiem. Zapewne Burzy odpowiedzą im francuskim melinitem, bardzo mało różniącym się od lyditu.

— **Marynarka austryacka.** Podczas ostatnich posiedzeń Delegacyi węgierskiej, zabrał głos komendant marynarki, admirał

Spaun i powiedział, że wyłącznem zadaniem austro-węgierskiej marynarki, jest obecnie tylko obrona Adryatyku. Marynarka wojenna Austro-Węgier nie ma na celu rywalizowania z innemi państwami, jednakże nie da się zaprzeczyć, że od lat 70-tych jej park okrętowy jest nieco zacofany. Mowca wskazał na Niemcy, Francyę i Włochy, gdzie zamierzone są znaczne nakłady na cele marynarki. Komisya następnie uchwaliła zwyczajne i nadzwyczajne wydatki na cele marynarki wojennej, — jak również kredyt dodatkowy w dyskusyi ogólnej. W dyskusyi szczegółowej, jaka się następnie rozwinęła, komendant marynarki Spaun, na odpowiednie pytania wyjaśniał, że wielko-kalibrowe działa dostarczone będą przez firmę Kruppa, że jednakże istnieje nadzieja, iż wkrótce będzie się je także wyrabiać w kraju. Działa średniego i małego kalibru wykonuje się wyłącznie w kraju, a trzeba dodać, że co do dobroci są zupełnie równe wyrobom Kruppa. Jak małą jest siła wojenna Austryi na morzu, jest uwidoczniznem na załączonym obrazku. Mamy szereg okrętów, zacząwszy od bardzo wielkiego, aż do najmniejszego. Pod każdym okrętem jest napis dotyczącego państwa. Wielkość okrętu uwidocznia potęgę morską podpisanego państwa. Największą marynarkę ma naturalnie Anglia. Okręt przedstawiający jej potęgę morską, jest wprost olbrzymi w porównaniu z innymi. Anglia sama posiada więcej okrętów wojennych, niż wszystkie inne państwa razem wzięte. Nikt nie zaprzecza, że Anglia jest najpotężniejszem państwem na morzu, bo na lądzie, jak widzimy w toczącej się właśnie wojnie, jest ona dość słabą nawet. Potem następuje Francya z potęgą morską mniejszą niż połowa angielskiej, ale za to Francya jest jedną z pierwszorzędnych potęg lądowych. Potem następuje Rosya. Państwo to wprawdzie największe na świecie, ale dopiero się rozwija i flotę wojenną od niedawna posiada. Podobnie i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które istnieją w ogóle dopiero od stu lat i po ostatniej wojnie z Hiszpanią, zaczęły naprawdę flotę budować. Niemcy, jak widzimy, mają flotę dość małą, ale za to dużo krzyczą o sobie i nikogo się nie boją, tylko Pana Boga, i to nie bardzo. Wreszcie następują Włochy. Flota ich jest nadzwyczaj mała, co tem dziwniejsze, że państwo to jest ze wszech stron morzem otoczone. Ale Włochy w ogóle są jednem z najsłabszych mocarstw europejskich. A Austrya? Austrya wprawdzie jest pierwszorzędną potęgą lądową. Ale za to jej flota wojenna jest tak małą, że nawet jej na obrazku nie ma. Pochodzi to stąd, że państwo austryackie bardzo mało się styka z morzem. Zaledwie półwysep Istryi i brzegi Dalmacyi z morzem się stykają. Urządzenie okrętów wojennych naszych jest natomiast wzorowem i nie ustępuje w niczem pierwszorzędnym okrętom wojennym angielskim. Flota nasza, co prawda, mała, ale zato znakomita. Dowodem tego zwycięstwo austryackiej floty w ostatniej wojnie nad flotą włoską, o wiele od naszej liczniejszą.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ I.

1800 — 1848.

(Ciąg dalszy).

Polskę zalały wojska moskiewskie, Niemcy najbardziej upokorzone, zerwały się do walki o wolność w nadziei, że gdy lud sam ochotnie przyczyni się do zrzucenia jarzma francuskiego, to monarchowie w nagrodę za to zezwolą na swobodniejsze konstytucyjne urządzenia. To też w wielkiej bitwie narodów pod Lipskiem w r. 1813, mimo niezwykłej waleczności, przegrali Francuzi, a Napoleon musiał się cofać do Francyi, ciągle ścigany przez sprzymierzonych. W końcu, kiedy wszelkie plany rozbicia nieprzyjaciół go zawiodły, zrzekł się panowania we Francyi, za co otrzymał wyspę Elbę, jako udzielne księstwo, i dwa miliony franków rocznej renty.

Sprzymierzeni wprowadzili do Paryża napowrót dynastyę Burbonów, a Ludwik XVIII. obejmując w r. 1814 panowanie, nadał Francuzom konstytucyę.

Dla uregulowania innych spraw europejskich, zebrali się monarchowie ze swoimi ministrami na kongres do Wiednia. Tam przedewszystkiem zwrócono wielkim mocar-

stwom kraje przez Napoleona zabrane. I tak: Austrya otrzymała napowrót kraje zachodnie alpejskie i włoskie, t. j. Medyolan i Wenecyę. Prusy zabrały dzisiejsze księstwo Poznańskie, miasto Gdańsk i rozległe posiadłości na granicy Francyi nad Renem. Rosya otrzymała całe Księstwo Warszawskie, jako Królestwo Polskie, które tylko przez osobę cara miało być z Rosyą złączone, a zresztą miało posiadać rząd własny, ministeryum, sejm i wojsko. Dlatego teraz resztki pozostałe wojsk polskich, które aż do ostatniej chwili wiernie przy Napoleonie wytrwały, powróciły do kraju, gdzie utworzyły zawiązek armii polskiej. Anglia zyskała kilka wysp na morzu śródziemnem i niemiecką krainę Hanower, jako własność dziedziczną królów angielskich.



Napoleon I

Z połączonych nadmorskich krajów Belgii i Holandyi, utworzono królestwo Niederlandów, ażeby Francyę od Niemiec przedzielić trzecim krajem. Do licznych księstw niemieckich mieli wrócić dawniejsi książęta i tworzyć bardzo liczny związek niemiecki z naczelną radą we Frankfurcie nad Menem. Również do Hiszpanii i Portugalii, jak i do księstw i państewek włoskich, powołano napowrót dawniej panujące dynastye.

Obrady te we Wiedniu powoli się toczyły, przerywano je sobie licznymi zabawa-

mi, balami i festynami wyprawianymi przez monarchów i ich ministrów na cześć przywróconego spokoju.

Jak grom z jasnego nieba, padła wśród tych uciech wieść, że »uzurpator« t. j. przywłaściciel, tak nazywano wówczas Napoleona, opuścił na czele tysiąca najdzielniejszych swoich gwardzistów wyspę Elbę i wylądował we Francyi. Przerażenie było tem większe, gdy zaraz nadeszła druga wiadomość, że wojska francuskie pod marszałkiem Neyem wysłane przeciwko niemu, przeszły na jego stronę i że w jakby tryumfalnym pochodzie wkroczył do Paryża, skąd Ludwik XVIII. zaledwie zdążył uciec haniebnie.

Teraz nowa wojna była nie unikniona. Ale nie potrwała długo. Napoleon zebrawszy armię, wkroczył do Belgii, lecz został tam przez połączonych Anglików i Prusaków w morderczej bitwie pod Belle-Aliance, czyli Waterloo, zupełnie pokonany. Opuściło go już dawne szczęście. Teraz pospieszył do Paryża, złożył koronę na rzecz swego syna, a sam postanowił do Ameryki odpłynąć. Zwlekając jednak niepotrzebnie z odjazdem, dostał się w ręce Anglików.

Bitwa pod Waterloo rozstrzygnęła ostatecznie o losie wielkiego cesarza Francuzów, który 20 lat historyi wypełnił swoim geniuszem wojennym, a teraz pokonany podwójnie, oddawał się gorżkim rozpamiętywaniom jako wygnaniec, pilnie przez Anglików strzeżony na samotnej wyspie św. Heleny, daleko wśród oceanu Atlantyckiego, na zachód od Afryki położonej.

Lecz z upadkiem tego wielkiego bohatera, ale zarazem największego despoty, nie zawitał jeszcze dzień wolności dla ludów europejskich. — Potrzebowały one wprawdzie wytchnienia po długich latach wojennych, ale nie takiego cmentarnego spokoju, jakim obdarzali je powracający do swoich krajów, wygnani przez Napoleona władcy.

Starali się oni przywrócić na nowo we wszystkich krajach dawne średniowieczne feudalistyczne urządzenia, krótko mówiąc, niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.

Ale ziarna wolności, zasiane przez wielką rewolucyę francuską, były tylko żelazną ręką Napoleona przygłuszone, lecz nie wytępione doszczętnie; właśnie teraz zaczęły one mimo ucisku rządów wszędzie bujnie kiełkować i rozwijać się.

Poczucie praw człowieka, dążenia do wolności, do powszechnej równości w obec prawa i do współdziałania w rządach razem z władcami, wstrząsnęły jakby prądem elektrycznym wszystkimi narodami Europy, a zaciekły opór, z jakim się te żądania u monarchów spotkały, był przyczyną krwawych walk i rewolucyj, które wypełniają dzieje pierwszej połowy XIX. wieku.

Sądząc jednak z tego, co władcy głosili, zdawać się mogło, że właśnie teraz nastąpi złoty wiek ludzkości.

Trzej najpotężniejsi monarchowie: Aleksander I. cesarz rosyjski, Franciszek I. cesarz austryacki i król pruski Fryderyk Wilhelm III. wydali 28. września 1815 z Paryża manifest, w którym ogłaszali światu zawarcie »świętego przymierza«. Głosili oni, że tak w rządzeniu własnymi ludami, jak i w stosunkach do państw obcych, będą się odtąd kierować wyłącznie naukami religii chrześciańskiej, przepisami sprawiedliwości, miłości chrześciańskiej i pokoju, że braterską miłością złączeni, nawzajem z pomocą spieszyć sobie będą, dla ludów będą prawdziwymi ojcami, a uważając je jako jedną wielką rodzinę chrześciańską, sami siebie uważać będą tylko za pełnomocników opatrzności, która im ludy do rządzenia powierzyła«.

Ten »święty związek« był dziełem Aleksandra I., którego do tego miała namówić religijna marzycielka p. Krüderer, która jeździła za nim po całej Europie, nazywając go w przeciwieństwie do »czarnego demona« Napoleona, białym aniołem pokoju i wybrańcem pańskim.

Na wezwanie przyłączyły się do tego »świętego związku« w najbliższych latach i inne państwa z wyjątkiem sułtana turec-

kiego, jako niechrześcijańskiego władcy, a z państw chrześcijańskich Ameryki północnej i Anglii, upatrujących słusznie w tym związku niebezpieczeństwo grożącego absolutyzmu, i papieża, który jako władca państwa kościelnego twierdził, że oprócz od samego Boga ustanowionego Kościoła, żadnych innych świętych związków na ziemi nie potrzeba i być nie może.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że monarchowie tworzący »święty związek« nie mieli zresztą po za tem, co głosili, innych myśli i zamiarów tajnych, mimo to jednak związek książąt o władzy nieograniczonej, nie mógł być z natury rzeczy niczem innem, jak tylko wzmocnieniem absolutyzmu, zidealizowaniem tegoż; zresztą był on dosyć nieuchwytnym i dlatego nie wywierał wcale znaczącego wpływu na rządy ludami.

Był on raczej wyrazem chwilowego wewnętrznego usposobienia najpotężniejszych monarchów, pozostających pod świeżem wrażeniem olbrzymiej tragedyi Napoleońskiej, jaka się przed ich oczami rozegrała.

Kongres wiedeński zakończył swe obrady dnia 9. czerwca 1815, a drugi pokój paryski potwierdził je 20. listopada t. r.

Uchwały kongresu zmieniły nietylko zupełnie kartę Europy, ale wpłynęły także na wewnętrzne stosunki państw.

Przyjrzyjmy się im po kolei. Rozpoczniemy od wnętrza Europy.

Rady doświadczonego gospodarza.

(Ciąg dalszy.).

Inne szkodliwe zjawiska.

Wylęganie zboża.

Zdarza się to także różnym zbożom i roślinom, na bujnym, a często także na bardzo chudym gruncie. Przyczyniają się także dużo do tego mocne wiatry, ulewne deszcze. Im wcześniej zboże pokładać się zaczyna, tem większa stąd wynika szkoda. Zbiór zleżałego zboża, bywa równy złemu plonowi, wiele wtedy słomy, a mało i ladajakiego nasienia. Przeciwko wylęganiu zboża, używane bywają następujące środki:

1) Nie zasiewać na zbyt bujnych gruntach zboża skłonnego do wylęgania, jak n. p. pszenicy, jęczmienia, żyta.

2) Głęboka orka, tak, iżby korzonki zboża głęboko sięgać mogły, zabezpiecza od wylęgania.

3) Skoszenie posiewu wprzód nim popędzi w drugie kolanko, lecz nie trzeba przedsiębrać tej roboty w czasie mokrym, ani gdy wieje wiatr północny lub wschodni. Dobrze jest także spasać zbyt bujne zasiewy owcami przed zimą.

4) Otrząsanie ze zboża wielkiej rosy sznurem przez dwóch ludzi brózdami idących ciągnionym, ma także ochraniać od wylęgania.

Uprawa płodów w szczególności, stosownych do gatunków ziemi.

Pszenica ozima.

Pszenicy jest dużo gatunków, które się różnią kolorem ziarna i słomy, kształtem kłosów, ziarn i innemi własnościami. Z pomiędzy nich pszenica pospolita, z wielu względów jest dla naszego klimatu najodpowiedniejsza. Odmiany jej są: jedne bez ości, drugie ościste, jedne białe, drugie czerwone. Oścista bujniejszą ma słomę, mniej podlega śnieci i rdzy, i nie tyle lubią wypijać ją ptaki jak pszenicę gładką, która za to cieńszą ma łupinę i bielszą mąkę.

1) Klimat i grunt. W całym naszym kraju dogodny jest klimat do uprawy pszenicy. Lubi ona szczególniej dobry grunt gliniasty i rędzinny, wolny od kwasów, nadewszystko zaś mający w sobie pewną ilość wapna. Na lekkich gruntach wtedy się tylko udaje, gdy ten ma w sobie du o próchnicy i dość jest wilgotny.

2) Kolej w zmianowaniu. Ponieważ pszenica lubi grunt czysty, żyźny, takiego więc w kolei ziemiopłodów dobierać

jej trzeba. Bardzo dobrze udaje się bezpośrednio po ugorze, tudzież po rzepaku, tytoniu, bobie, kukurudzie i koniczynie. Po kartoflach obrodzi tylko wtedy, gdy wcześnie kartofle się zbiorą i pozostanie jeszcze w gruncie dość siły. Pszenica po pszenicy nie uda się, dlatego ledwo po 3 latach posiać można z powrotem na tym samym miejscu.

3) Przygotowanie roli. Według własności gruntu, trzeba już to raz, lub kilka razy orać, gdyż musi być dobrze spulchniony. Czyste pole, po koniczynie, dosyć raz orać, lecz głęboko, by dobrze skibę przewrócić. Jeżeli koniczysko urosło trawą, trzeba orać kilka razy, lub ugorować. Pszenica lubi bardzo rolę od kilku tygodni przed siewem oraną, aby się dobrze uleżała, tem bardziej, im grunt jest lżejszy.

4) Pognój. Dla pszenicy potrzeba silnego gruntu, a szczególnie takiego, któryby bogaty był w dawną próchnicę. Kiedy grunt był nawożony pod tytoń, konopie, rzepak, bób, koniczynę, siać na nim po tych roślinach pszenicę bez gnoju. Jeżeli zaś nie dość zamożny, to trzeba go zasilić nawozem pod pszenicę, co wykonać można częścią przed, częścią po zasianiu pszenicy. W wielu jednak okolicach lepiej jest nie dawać świeżo pod pszenicę nawozu, a tak pewniej uniknie się śnieci. Wreszcie jeżeli się grunt ma pod pszenicę nawozić, to trzeba tak, iżby długi czas między nawiezieniem gnoju, a posianiem tego nasienia upłynął, żeby się gnój dobrze rozłożył i z ziemią przetrawił, gdyż na zbyt świeżym pszenica wybuja w słomę i powali się. Ztąd to nie można wywozić gnoju na pszenicę pod ostatnią skibę. Bo, raz jeszcze powtarzam, lubi ona grunt żyzny, mający wiele, ale dawnej próchnicy, i dlatego dobrze się udaje po rzepaku, koniczynie, tytoniu, i innych płodach, pod które gnoju nawieziono, doskonale rolę uprawiono i czysto ją utrzymywano. Takie role nie potrzebują być pod pszenicę kilka razy orane. Jeżeliby zaś grunt był wprawdzie zamożny, ale chwastami zanieczyszczony, taki najlepiej będzie ugórować.

5) Czas siewu i ilość nasienia. Czas siewu pszenicy różny bywa według położenia gruntu, klimatu, i rozciąga się od 1. do 30. września. Im zimniejszą jest okolica, tem bardziej pospieszać trzeba. Po koniczynie sieje się gęściej niż po ugorze i tytoniu; na tęgim gruncie sieje się pod bronę, na lekkim posiać można pod płytką skibą. Dwuletnie nasienie ma dawać plon bezpieczniejszy od śnieci. Na morg wysiewa się zwykle od 24 do 48 garncy.

6) Pielęgnowanie zasiewu. Kiedy grunt z wiosny po ulewnych deszczach zaskorupieje lub się zachwaści, wtedy korzystnie jest pobronowanie go w czasie pogodnym. Jeżeliby z zimy wyszedł zasiew bardzo słaby, zasilić go gnojówką. Zbyt bujny, zżąć przy końcu maja, ścinając samą jego trawę. Gdy siew pszenicy okazuje się na wiosnę słaby, a grunt pod nim jest silny, nie trzeba tracić nadziei, bo przy przyjaznym powietrzu, jeszcze się poprawić może.

7) Żniwo i zbiór. Nie należy czekać ze żniwem pszenicy aż zupełnie dojrzeje, bo wtedy ziarno łatwo się wysypuje i mniej białą daje mąkę. Bardzo trzeba chronić zbiór pszenicy od deszczu. Pszenicy na nasienie przeznaczonej, dozwolić dobrze dojrzeć, i jeżeli czas dozwoli, po zwiezieniu wymłócić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Sługocki.

Kalendarzyk tygodniowy.

Styczeń.

Uroczystości świętych:

21. Niedziela: Agnieszki.
22. Poniedziałek: Wincentego.
23. Wtorek: *Zaślubienie N. P. M.*
24. Środa: Tymoteusza.
25. Czwartek: Nawrócenie św. Pawła.
26. Piątek: Polikarpa biskupa.
27. Sobota: Jana Chryzostoma.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.